

Chów bezstajenny - podstawy

Powody, dla których ludzie zamykają konie w stajniach - to kwestie ich własnej (tj. - ludzi!) wygody lub obaw.

Niedawno [nasz przyjaciel Wojtek](#) zaproponował, abym napisał e-booka o chowie bezstajennym. Pomysł wydaje się dobry: „w narodzie”, nawet jeździeckim, krąży na ten temat mnóstwo mitów. O czym łatwo się przekonać, [studiując stosowny wątek na Re-Volta.pl](#) (jest to momentami zabawne...).

Oczywiście, na poważnie będę mógł podejść do tematu dopiero, gdy przejdę najtrudniejszy test: wyźrebiania. Na razie - dziękuję Bogu, że kobyły się nie spieszą. Jest najpaskudniej, jak tylko może być - zimno-śnieżnie i mokro-błotniście niemal jednocześnie, bo co nocą zamarznie, w dzień odmarza i zamienia się w breję. Zdjęcia dałem zresztą wczoraj - [i tutaj](#), i [na angielskim blogu](#).

Dzisiaj chciałbym tylko wyjaśnić same najbardziej podstawowe pojęcia.

Przede wszystkim - co to znaczy „chów bezstajenny”? „Chów bezstajenny”, to przeciwieństwo „chovu alkierzowego”. Współcześnie, istnieje cała gama „stopni pośrednich” pomiędzy „pełnym chowem bezstajennym”, a „pełnym chowem alkierzowym”. Dawniej - było to bardziej rozdzielone, gdyż zdecydowana większość koni utrzymywanych „bezstajennie” - w ogóle nie znała żadnych stajni, czy schronień, a część z nich - nawet ogrodzeń.

Z kolei dawniej, konie utrzymywane „alkierzowo” - zasadniczo wychodziły ze stajni tylko do pracy ([co się czasami utrzymało u niektórych - coraz to mniej licznych - gospodarzy na wsi i co jest OCZYWISTĄ PATOLOGIA](#)).

Najłatwiej wyjaśnić to, opowiadając historię od początku. Otóż - pierwotnie, czyli jak o Polskę chodzi, to do połowy XIX wieku - istniało bardzo niewiele budynków stajennych. Stajnie funkcjonowały przy zamkach i pałacach, przy gospodach, a także - o czym pisałem w grudniowym numerze „Końskiego Targu” - np. w takich instytucjach, jak królewska stadnina Zygmunta Augusta w Knyszynie.

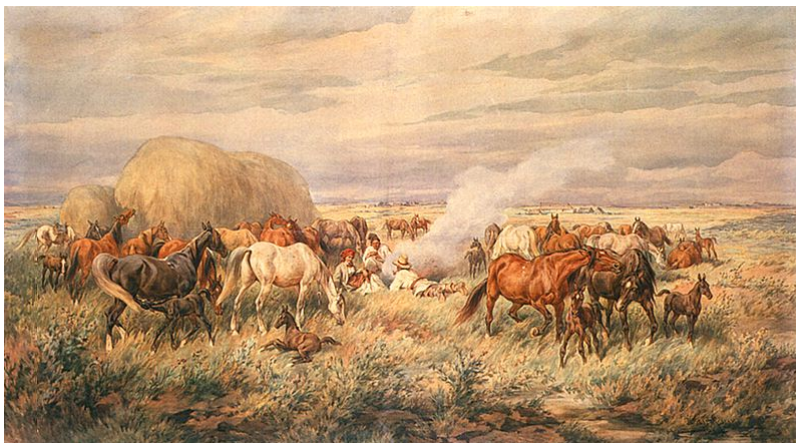
Oczywiście: w stajniach stały konie pracujące w ówczesnych miastach. Pierwszą stajnię z końmi wierzchowymi „do wynajęcia” założył w Londynie (jako uboczne zajęcie przy głównym biznesie, jakim była organizacja aukcji koni wyścigowych) niejaki [Ryszard Tattersall](#) - i stąd, niekiedy funkcjonuje jeszcze od jego nazwiska wywodzące się, gwarowe określenie „szkółki jeździeckiej”.



Przedsiębiorstwo rodziny Tattersall w Hyde Park, rok 1842

Zasadniczo - w stajniach zamykano konie przeznaczone do pracy pod siodłem lub w zaprzęgu w miastach lub też - na rzecz „klasy wyższej”. Naprawdę mało które gospodarstwo chłopskie, a nawet nie każdy folwark szlachecki, posiadał osobny budynek stajenny dla koni.

Najmniej się przy tym troszczono o konie, wydawałoby się, najcenniejsze - czyli o stada zarodowe. Na Wołyniu i na Podolu, które to krainy były dla naszych przodków głównym centrum hodowli koni - stada klaczy matek chodziły swobodnie po stepie, nie zawsze nawet ogrodzonym. Czasem chodziły z ogierem („chów tabunowy”), a czasem - ogier był do nich dopuszczany tylko na sezon rozródowy („częściowy chów tabunowy”).



"Stadnina na Podolu", Juliusz Kossak, rok 1886

My, w Boskiej Woli, mamy teraz „pełny chów tabunowy“, ale – tylko „częściowo bezstajenny“, bo konie mają do dyspozycji wiatę (a [na Wielkim Padoku](#) – kilka gęstych zagajników).

Podstawowy powód, dla którego zamykano konie w stajniach, to była wygoda człowieka. Chodziło o to, aby konie przeznaczone pod wierzch dla króla czy magnata – był w każdej chwili „pod ręką“, gotowe do użycia.

W miastach, rzecz jasna – dochodził brak miejsca.

Również chłopskie konie (o ile były takie – bo chłopci, przed połową wieku XIX trzymali bardzo niewiele koni) – zasadniczo, nie były zamykane w stajniach. W sezonie robót polowych i leśnych, pracowały od świtu do zmierzchu, a na noc, puszczane były wolno, pod opieką „wspólnotowego pastucha“ – na „[wspólnotowe pastwisko](#)“ lub też, po prostu, [na tę część pól, która akurat, w systemie trójpolówki, ugorowała](#).

Wraz z unowocześnieniem naszego rolnictwa, wprowadzeniem płodozmianu i [uwłaszczeniem chłopów](#) – pojawiły się trzy nowe motywy, dla których zaczęto masowo budować stajnie.

Po pierwsze – [gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na nawóz](#). Co prawda, konie akurat nigdy nie były „głównym dostarczycielem nawozu“ (od tego były krowy i świnie) – ale: również ich nawóz nie był do pogardzenia. Nasz ubiegłoroczny dostawca siana, pan Edward – jeszcze do niedawna, gdy sam prowadził swoje gospodarstwo (jakiś rok temu przejął je od niego syn), trzymał dwie kłaczki tylko po to, aby móc nawozić swoje truskawki.

Oczywiście – uzyskuje się o wiele więcej i o wiele lepszego nawozu, jeśli konie, zamiast chodzić swobodnie po ugorowanych polach (ugorów, w nowym systemie, już nie było...), stoją na grubej warstwie ściółki, która nasiąka ich moczem.

Po drugie – do szerokich warstw prostego ludu poczęły, w drugiej połowie wieku XIX, docierać doświadczenia brytyjskich hodowców koni.

Wyspy Brytyjskie to najważniejszy w Europie obszar całorocznych pastwisk – [nasz przyjaciel Wojtek, pisał zresztą ongiś bardzo ciekawie o tym, jak niektóre z tych pastwisk zmyślnie były urządzone](#). Do tej pory spora część, nie wiem czy nie większość koni tamże – stoi cały rok na dworze, lubo zwykle (pojęcia nie mam dlaczego: czy chodzi o to, aby nie porastały aż tak gęstym futrem – i miały suche grzbiety, żeby dało się je osiodłać..?) – w derkach.

Tym niemniej – eksperyment, który doprowadził do powstania rasy „koni pełnej krwi angielskiej“ – polegał RÓWNIEŻ NA TYM, że młodzież końską – bardzo obficie i (w miarę możliwości) indywidualnie – żywiono.

A to wymagało – zamknięcia tejże młodzieży w stajni, przynajmniej – na okres zimowy. Stąd, jako pierwsi, stajnie zaczęli u nas w XIX wieku budować masowo tzw. „anglomani“, czyli – zwolennicy uszlachetniania miejscowego pogłowia głównie końmi pełnej krwi angielskiej.



Margire z koleżankami "pełnej krwi" na pastwisku SK Krasne, lipiec 2007



tamże, 3 miesiące później



Melemahmal tuż po przyjeździe do Krasnego, kwiecień 2008



Melemahmal i Osman Guli w SK Krasne, sierpień 2008

Jak chodzi o młodzież końską, to koniec końców w tzw. „hodowli wielkostajennej“, czyli w dużych stadninach, przyjął się u nas taki system, że latem pozostaje ona przez cały czas na pastwiskach – zimą zaś: na tzw. „biegalniach“, czyli obszernych, pozbawionych wewnętrznych przegród halach, które pozwalają na nieskrępowane nawiązywanie kontaktów w stadzie i w miarę swobodny ruch. Tylko do karmienia konie są tam wiązane wzdłuż ścian – co pozwala obficie i (jeśli jest tak potrzeba) – indywidualnie je karmić.[\[1\]](#)



Dar wlkp jako roczniak na bieglani SK Stubno, maj 2006

Faktem jest, że u naszych „włościan“ (jak to wtedy mawiano) – owa płynąca z Mglitych Wysp wiedza uległa przetworzeniu w dziwną dość karykaturę: od tej pory, tj. od przełomu XIX i XX wieku – ambicją polskiego chłopca stało się zamienić swojego konia w kulę. W kulę tłuszczu dokładnie. Na szczęście – szlachetna anatomia i fizjologia tego zwierzęcia, w miarę skutecznie pozwala mu stawić czoło tym eksperymentom. Jest zresztą, jak już wspomniałem, coraz to lepiej – nie na ostatnim miejscu dlatego, że trzymanie konia cały rok w komórce i podstawianie mu 100% żarcia pod pysk, jest zwyczajnie – zbyt drogie.

Trzeci wreszcie powód, dla którego poczęto u nas w drugiej połowie XIX wieku budować stajnie, to uwłaszczenie. Które nie tylko oddzieliło (akurat w zaborze rosyjskim – i w Galicji – niekonsekwentnie i nie do końca...) wspólnotę chłopską od szlacheckiego folwarku, ale też – rozbiło ową wspólnotę, tworząc indywidualne gospodarstwa.

Ostały się takie miejsca, gdzie gospodarze po dawnemu, wypasają swoje konie i bydło pospólnie (tak jest, podobno, w nieodległych Wyśmierzycach – postaram się tam kiedyś zajrzeć w dogodnym sezonie...). Częściej jednak – gospodarze woleli się rozdzielić. A co za tym idzie – pojawiły się ogrodzenia i stajnie, gdzie można było bezpiecznie swój majątek schować.

Jak się okazuje – w tej chwili obawa przed kradzieżą jest jednym z ważniejszych powodów, dla których właściciele koni boją się je zostawić na noc pod gołym niebem.

No cóż: moich chudzielców raczej nikt nie ukradnie. Bo – do czego niby one się nadają..? Ani wozu takie bidactwo nie pociągnie, ani na mięso się nie sprzeda...



Widoczna na dalszym planie Dalia wlkp, matka Dara - tak, ta kobyła wzbudzała niejakie zainteresowanie przechodniów. Ale te chudzielce..?

Skatalogowałem powyżej wiele powodów, dla których buduje się stajnie. Nie wiem, czy Państwo zauważyliście, ale TYLKO JEDEN z nich – wiąże się z faktycznym problemem odchowu źrebiąt – chęć zapewnienia im obfitego pożywienia, niezależnie od ich pozycji w stadzie.

WSZYSTKIE POZOSTAŁE powody, dla których ludzie zamykają konie w stajniach – to kwestie ich własnej (tj. – ludzi!) wygody lub obaw.

W przeciwieństwie do przybysza ze Wschodniej Afryki – „[nagiej małpy](#)” – konie są w Polsce „u siebie”. I naprawdę, nie ma najmniejszego znaczenia, czy są to [koniki polskie](#), araby, achałtekińce, czy ardeny – wszystkie istniejące rasy koni są tak samo dobrze anatomicznie i fizjologicznie przystosowane do deszczu, śniegu, wiatru. Oczywiście, konie sztucznie przez człowieka wydelfikowane, przed pozostawieniem ich na zimę poza murami stajni, wymagają pewnego przystosowania – o tym jednak, [opowiem może innym razem..?](#)

[1] Gdyby zostawić to naturze – konie z „czuba” hierarchii stadnej – nie dopuściłyby tych słabszych do żłobów. Dlatego, m.in. – pastwiska dla koni muszą być obszerne: po to, aby nawet najslabsze konie w stadzie – mogły się paść nie napadane przez silniejsze. Małe kwatery przy większości polskich stajni – nie spełniają tego wymogu. Chyba, że – wpuszcza się na nie konie pojedynczo...

Autor: Jacek Kobus

Przedruk ze strony: <http://boskawola.blogspot.com/2013/04/chow-bezstajenny-podstawy.html>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl